



Kot w butach

tekst
Or-ota.



WARSZAWA

KONSTANTY TREPTE

BA
beimienmy
dla W. M. P.
im. Marsz. Józefa Piłsudskiego
w Łodzi

Kot

w butach.

884-93



428924/93



Żył raz sobie stary młynarz, jak gołąbek siwiuteńki, miał drewnia-
ny młyn nad rzeką i domeczek miał maleńki. Raz zaniemógł ciężko mły-
narz i do łóżka się położył,—czas już przyszedł na staruszkę, by swe kości
w ziemi złożył. Więc zawołał trzech swych synów i podzielił swoje mie-
nie. Syn najstarszy dom wziął z sadem, kędy dźwięczy ptaszków pienie
i młyn stary na pagórku, by jak ojciec młł w nim ziarno i utrzymał dom
ojcowski swoją dłonią gospodarną. A syn średni dostał osła—pracowite,
silne zwierzę, co ogromne wory mąki na wytrwały grzbiet swój bierze.
Dobry Burek zje byleco, a przy pracy mu pomoże,—będzie osiel dla mły-
narza z całej wioski zwozić zboże. A najmłodszy Jaś nieboże, to prawdziwy
już sierota, nie dla niego nie zostało, prócz białego Mruczka kota. Kot ten
mądre miał wejście, jak nóż ostre miał pazurki i oddawna łowił w mły-
nie psotne myszki, szkodne szczurki. „Weź, mój Janku, tego Mruczka,—
stary młynarz rzekł do syna,—niechże on ci po moim zgonie twego ojca

de 311/871/99

[19 -]

przypomina. Nie ci więcej dać nie mogę, bo nie mam do rozdania, ale, synu, miej otuchę i miej w smutku moc wytrwania. Wszystko dobrze jeszcze będzie, Bóg ci dobry dopomóż, tylko zawsze, miły Janku, w miłosierdzie ufaj Boże.“

To wyrzekłszy młynarz stary, zbladł, po licach łza się toczy, na swych synów spojrzał czule i na zawsze zamknął oczy. Zapłakali trzej synowie i niezmiernie się zmartwili.

Umarlemu swemu ojcu piękny pogrzeb wyprawili. Potem wszystko w domku, w młynie swoim trybem poszło dalej, bo syn starszy i syn średni znów do pracy się zabrali. A najmłodszy biedny Janek, dziś sierota bez opieki, tak pomyślał: „Pójdę sobie szukać szczęścia w świat daleki. Nie tu w domu nie wysiedzę, może szczęście znajdę w świecie, trzeba przecie być odważnym, przedsiębiorczym trza być przecie.“

Więc pożegnał się z rodzeństwem, wziął na ręce swego kota i wędruje do miasteczka zamysłony Jaś sierota.

Słońce mocno wygrzewało—upał nie do wytrzymania, więc pod drzewem usiadł Janek i zabrał się do śniadania. Bochen chleba, kawał sera znikły prędko w chwilę małą, z niewybrednej ucztę owej i Mruczkowi się dostało. A gdy podjadł już sierota, to zadumał się żałośnie, że się musi tulać w świecie w samej życia swego wiosnie. Lzy pociekły mu rześ-





ste, a wtem lapką ktoś go trąca, to był kotek, co przed chwilą grzał się obok w blasz-
kach słońca. Przyszedł blisko do sieroty,
znów go w nogę trącił nosem i spogląda
tak rozumnie i przemawia ludzkim gło-
sem: „Czego płaczesz, Janku miły? Toć masz
zdrowie, młodość, siły, może szczęście cze-
ka na cię i bogactwa, Janku miły? Nie się
nie martw, nie narzekaj i miej zawsze
w przyszłość wiarę, tylko dla mnie kup
w miasteczku z żółtej skóry butów parę.
Kup mi także worek duży, rzemykami zwią-
zywany, a ja ciebie, drogi Janku, zaprowa-
dzę między pany!“



Zdumiał Janek na te słowa, pierwszy
słysz, że kot gada, ale myśli: „do spełnienia nie zbyt trudna jego rada.
Kupię buty, co mi szkodzi, kupię także worek duży, w mej wędrowce
i tulactwie może mi się kot przysłuży.“ Poszedł zaraz do miasteczka
i do szewca prosto zmierza. Szewc wyciąga różne buty i pasuje i przy-
mierza, wreszcie wybrał śliczną parę wielkich butów z ostrogami—były
żółte jak cytryna i z pięknymi chwaścikami. Janek kupił jeszcze wo-
rek i szabelkę z ostrej stali. W takim stroju mógłby Mruczek na królew-
skiej stanać sali. Gdy się ubrał kot uczony, do sieroty tak powiada: „Ty
się prześpij w tym gaiku, a mnie w drogę iść wypada. Zrobię wielkie
polowanie w tym zielonym, bliskim lesie, a zwierzyna, którą złowię,
pewnie szczęście nam przyniesie.“



Jaś położył się na trawie i wnet usnął ze zmęczenia, a kot idzie
na wyprawę, wielce z swego rad odzienia. Zaczaił się w gęstym borze
za grubego dębu pniakiem, a tu sobie pocichutku biegnie szarak za sza-
rakiem. Kot wyskoczył jednym susem, cap!
zajaczka, cap! drugiego, obu zdusił przedziu-
teńko i do worka wsadził swego. Znow się
schował, znowu czeka, a tu gąski idą tłuste,
co na obiad w szczerem polu jadły owies



i kapustę. Mruczuś czasu nie nie traci, parę gąsek migiem chwyta, do zajączków je przyłącza, idzie dalej, ani pyta. Idzie, idzie główną drogą, już zdaleka widać wieże, miasto murem ogrodzone, halabardnik bramy strzeże. Wchodzi kotek do stolicy, idzie śmiało przez ulicę, wszyscy patrzą w podziwieniu, starcy, młodzież i dziewice. Ale kotka to nie trwoży, on ma swojej dość roboty, bo ulicą idzie prosto na królewski zamek złoty. U wrót zbrojny stał wojownik, co się kota wpuścić wzbrania, na to Mruczuś: „Król udzielił osobnego posłuchania! Prowadź prędzej mnie do króla, bo odpowiesz za to głową!” Przestraszyło wojownika te Mruc-

czusia harde słowo; wiedzie kota przez komnaty, do monarchy wiedzie swego, co na złotym siedział tronie wśród pokoju wspaniałego. Obok stała córka króla, urodziwa cud-dziewica;—każdy, kto się spojrzy na nią, wnet się czarem jej zachwyca.

Kot do tronu wnet podchodzi i kłania się z dworską gracją i, uprzejmie przyklękawszy, pali śmiało swą oracją: „Miłościwy królu panie, pan mój, znany hrabia Janek, w swoich lasach dziś polował w ten słoneczny letni ranek; wie, że lubisz jeść zajączki i że gąski lubisz tłuste, a do gąsek i zajączków, lubisz także jeść kapustę, więc przysyła ci zwierzynę, którą właśnie upolował i kapusty cztery główki, byś się królu ufetował.” Król się żdziwił, że kot gada, dwór się także żdziwił cały. „A gdzież mieszka hrabia Janek, mój uczony kotku biały?”—„Za dziesiątą górą, rzeką ma mój hrabia swe zameczysko.—„Czy to blisko?”—król zapyta, a kot znowu: „Bardzo blisko!” Więc król mówi: „Powiedz panu, że, wraz z córką mą, królewną, w jego zamku go odwiedzę i z nim obiad z jem napewno. Osobiście podziękuje za te gąski i szaraki, a zajączka dziś zjem jeszcze—bardzo lubię przysmak taki. Hej! zawołać mi kucharza, niech czempędzej się uwinie, niech słoninką naszpikuje i przyrządzi sos na winie!”

Wraca Mruczuś do sieroty: „Wstawaj—wola—wstawaj panie, jutro



rano na nasz zamek król przyjedzie na śniadanie!“—„Co? Jak?—wola Jaś zbudzony—co ty gadasz, głupi kocie?“ A kot na to: „Nie się nie bój, będziesz chodził w srebrze, w złocie, tylko słuchaj mojej rady!“ i coś szepce mu do ucha, a nasz Janek się uśmiecha, ale Mruczka pilnie słucha.

Skoro tylko blysło słonko, wielki tentent grzmi przez błonie i kolasa pędzi cwałem, zaprzężona w cztery konie. Cztery konie, gdyby mleko, mkną w uprzęży purpurowej, każdy złote ma podkowy, a naszyjnik djamentowy. Zaś kolasa lśni jak słońce od szafirów i rubinów, a w karocy siedzi władca, z bohaterskich sławny czynów. Obok niego cud-dziewica, urodziwa króla córka, kędy spojrzeć: srebro, złoto, perły, koral i purpura. Wtem wybiega kot na drogę i do króla pędzi cwałem. „Królu! ratuj mego pana, będzie wdzięczny sercem całym! Na spotkanie twoje wyjechał, wtem napadli go złodzieje, co oddawna zamieszkują okoliczne gęste knieje. Wnet zabili mu rumaka i obdarli go do naga, ach! na nie się nie przydały jego męstwo i odwaga. Całą odzież mu



zabrali i do rzeki go wrzucili, ach ratujcie go czempzędzej, bo utonie w jednej chwili!"

Król swych dworzan wnet wysła, tym wypadkiem zasmucony, własną odzież dać mu każe: drogą szatę, miecz złocony. A gdy przebrał się już Janek wśród dworaków grzecznej rzeszy, wyglądając jak książątko, do monarchy zaraz śpieszy. Król królownie go przedstawia, a ta zaraz, gdy spojrzała, to sierotę ubogiego całem sercem pokochała. Król do siebie go zaprasza i w kolasie usiąść każe i przygląda się z uśmiechem urodziwej, młodej parze.

A tymczasem kot uczony w prędkich susach biegnie przodem, tak na jaką prawie wiorstę przed królewskim korowodem, i natrafił na kosiarzy, co kosili właśnie siano, więc przemawia do nich groźnie: „Posłuchajcie, co kazano! Król tak żąda: gdy kto spyta, czyje wokół są te łąki, czyje owce i te krowy, których zdala słyhać dzwonki, odpowiedźcie wszyscy razem: „to rzecz przecież dobrze znana, — wszystkie łąki do okola to jest własność hrabi Jana.“ Gdy kto tego nie usłucha i inaczej komu powie, tego schwytać król rozkaże i wnet odda go katowi!“ Po-







tem znowu pędzi dalej, aż natrafił na żniwiarza i ów rozkaz wymyślony grubym głosem znów powtarza.

Król nadjeżdża do kosiarzy.— „A czyje to?”— „Wszak rzecz znana,—zaraz chłopci odpowiedzą—że to wszystko hrabi Jana.”— „Śliczne łąki masz, mój hrabio, pewnie sute masz z nich zyski?” A wtem znowu król spostrzega pól szumiących obszar bliski.— „Czyjeż pola te?—zapyta, a żniwiarze: „To rzecz znana, że,

jak okiem tylko sięgnąć, wszystko wokół hrabi Jana.”— „Ho! mój hrabio,—rzeknie władca—to masz, widzę, powiat cały, jakiż musi być twój zamek? pewnie wielki i wspaniały? Kontent jestem, żem cię poznał, bo podobasz mi się z miny, może ciebie w końcu, hrabio, zrobię mężem mej dziewczyny.”

A tymczasem mądry kotek znów Jankowi z oczu znika i ochoczo galopuje wprost na zamek czarownika. Ten czarownik—olbrzym straszny siedział właśnie na podwórzu, kiedy przed nim stanął Mruczek w swem odzieniu pełnem kurzu.— „Witam! witam waszą miłość!”—rzeknie kotek bardzo grzecznie, bo to zacząć z takim zbójem nie tak bardzo jest bezpiecznie. „Czy to prawda—ciągnie dalej—czy też tylko plotka taka, że się waćpan możesz zmienić w lwa, tygrysa, lub szczupaka?”— „Czy to prawda?—olbrzym wrzaśnie—czekaj zaraz ci pokażę!” i wymówił zaklęte słowo, pijąc wino, co jest w czarze. Ledwo

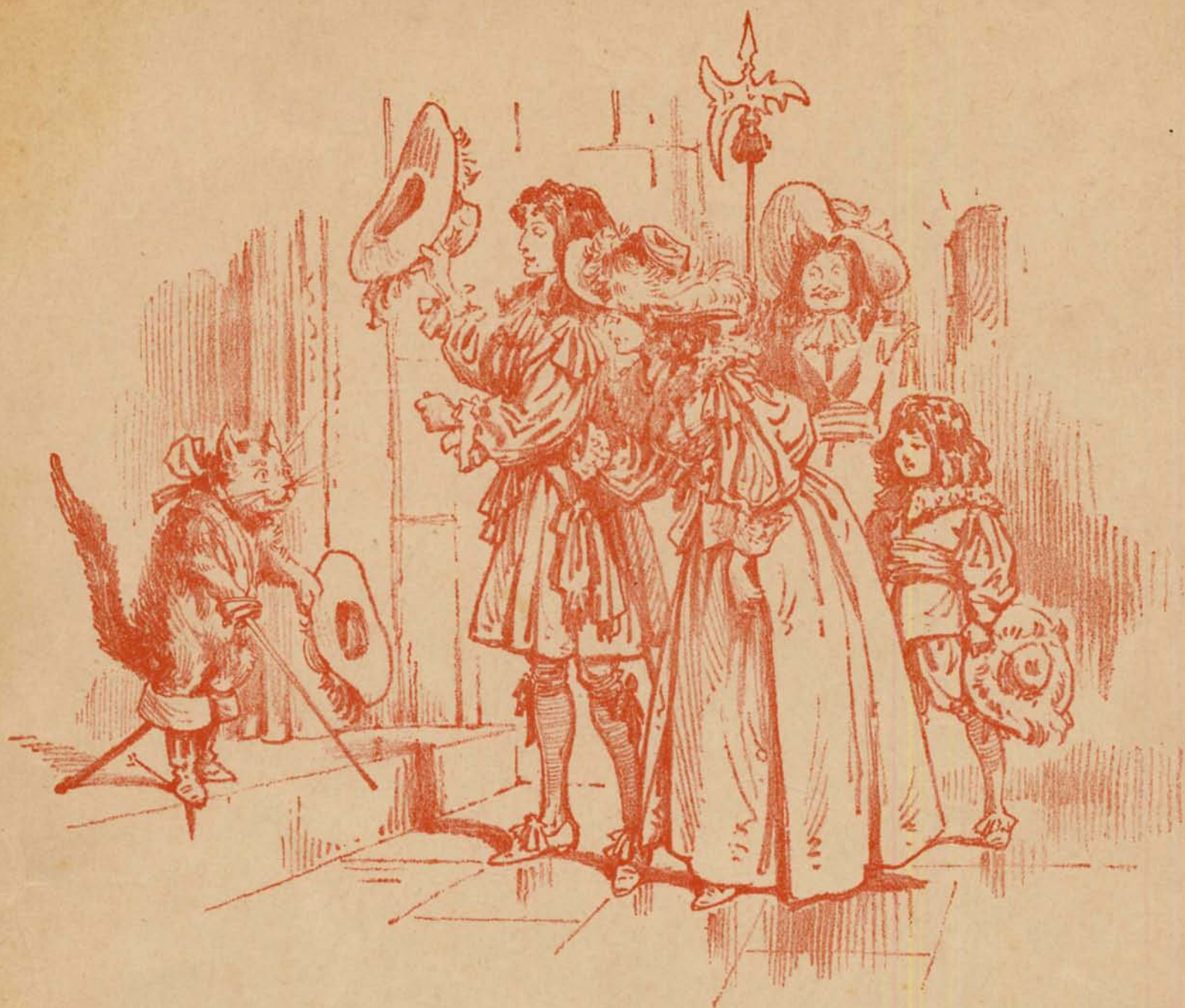


wypił owo wino, w lwa wielkiego się zamienia, a struchlały, biedny kotek aż onie-
miał z przerażenia i czempredzej na dach
skoczył cały drżący z wielkiej trwogi, bo
się lękał, by go czasem nie chciał pożreć
olbrzym srogi.—„No, nie bój się!—olbrzym
rzeknie—ja nic złego ci nie zrobię!” ale ko-
tek już zeskoczył—nowy plan ułożył so-
bie.—„Hej! mój panie czarowniku, w lwa
się zmienić, to nie wiele, toć się może la-
two zmieścić wielkie ciało w wielkim cie-
le, ale sztukę mi pokażesz, gdy się zmienisz
w myszkę małą, jak się zmieści w jej postaci twe ogromne, grube ciało.”
Ledwo wyrzekł owe słowa, a wtem szara myszka mała, cichuteńko pisz-
cząc, mruczając, po podwórku już biegła. Kot się pędem rzucił na nią,
już mu w paszczy myszka znika, polknął żywce niegodziwca i zwy-
cięził czarownika.

A wtem stangret trzaska z bicia—już królewscy goście jadą, złota
toczy się kolasa z wielką dumą i paradą. Kot z ukłonem gości wita
i na zamek ich wprowadza, naprzód króla i królową przy nakrytym
stole sadza. (Olbrzym właśnie miał jeść obiad w swej godowej wielkiej
sali, a więc Janek z mądrym kotem z tej okazji skorzystali). Król za
czterech jadł potrawy i za pięciu spi-
jał wino, potem mówi: „Hrabio Jan-
ku, ożenię cię z moją dziewczyną.
Dam w posagu pół królestwa i uczy-
nię ciebie księciem, bardzo mi się
podałeś, a więc bądź-że moim zię-
ciem.” Jaś królowi upadł do nóg,
za te względy podziękował, rado-
wała się królowa i dwór cały się







radował. Wnet wesele wyprawiono, które trwało tydzień cały, a do ślubu pannę młodą wiódł uczony kotek biały. Na królewski dwór pojechał z księciem Jankiem, swoim panem, a w nagrodę usług kota król go zrobił szambelanem!

Op. Ot.

